

Marek Konieczniak
Marek.Konieczniak@vulcan.edu.pl
VULCAN Sp. z o.o.
Wrocław

Odszkolnianie edukacji – koan czy oksymoron?

Czy edukację da się odszkolnić? Ivan Illich twierdzi, i że nie tylko się da, ale należy to zdecydowanie czynić. *Odszkolnienie leży u podstaw każdego ruchu na rzecz wyzwolenia człowieka* [Illich, 2010, s. 94]. Czytając to powierzchownie może się wydawać, że jest to jakieś anarchistyczne wołanie, bunt przeciw kulturze i społecznemu łaadowi. I. Illich rzeczywiście stawia tezy bezkompromisowo i wypowiada się czasami skrajnie, jednak jego intencją nie jest szokować, czy epatować swym nonkonformizmem. Illich jest przekonany, że szkoła, jako instytucja, degradowała edukację, zamiast ją szerzyć. Proces degradacji, który nazwał uszkolnieniem, mierzony jest uczniogodzinami potrzebnymi do utrzymania szkoły przy życiu. Szkoła, według niego, opiera się na aksjomacie, że uczenie się jest wynikiem formalnego nauczania. Widzi szkołę jako miejsce, gdzie postęp jest rytualizowany, przede wszystkim po to, by uzależnić społeczeństwo od szkoły, a nie by edukować. *Szkoły zaś wypaczają naturalną chęć rozwoju i nauki, zamieniając ją w popyt na kształcenie. [...] Jednak skłaniając ludzi do zrzeczenia się odpowiedzialności za ich własny rozwój, szkoła prowadzi wielu z nich do swego rodzaju duchowego samobójstwa* [Illich, 2010, s. 113].

Mocne słowa, które skłaniają do podjęcia refleksji. Po co nam szkoła? Czym jest ta instytucja? Jakie ma cele? Czy Illich szuka rozgłosu i walczy z wiatrakami, czy wskazuje obszary, które powinniśmy objąć refleksją i działaniem? Czy odszkolnianie edukacji to koan, czy oksymoron? Koan prowadzi do przebłysku wewnętrznego zrozumienia. Zrozumieć kłaśnięcie jednej dłoni, to wyjść poza logikę semantycznych zagadek i doświadczyć rzeczywistości. Oksymoron to zwykła sprzeczność. Między jednym a drugim jest jednak cienka linia. *Ogień krzepnie, blask ciemnieje*. Dla wielu to tylko wyrażone poetycko sprzeczności bez większego znaczenia. Dla innych stały się bramą do doświadczenia sensu istnienia.

Definiowanie oczywistości

Odszkolnianie edukacji to, jak powiedzieliśmy albo kalambur językowy, albo wołanie o zrozumienie istoty szkoły i edukacji. Problem z tymi terminami jest taki, że są dla nas tak oczywiste, iż próba nakłonienia nas do ponownego ich zdefiniowania wywołuje wewnętrzny sprzeciw. Oczywistość ma jednak jedną niebezpieczną cechę. Usypia i sankcjonuje to, co jest. Nie skłania do zadawania pytań i kwestionowania *status quo*. Gdy coś jest oczywiste, trudno to przekroczyć dlatego, że jest to właśnie oczywiste. Wielcy wynalazcy, artyści, naukowcy, ludzie kultury i biznesu, bardzo często dokonywali swych odkryć lub dawali światu wielkie dzieła, przekraczając oczywistość. Niweczyli oczywistość, pozbawiając ją najgroźniejszej jej broni – usypiającej pychy, że wszystko już wiadomo.

Czym jest szkoła? W wymiarze fizycznym jest budynkiem. Instytucją w wymiarze organizacyjnym. Miejscem zatrudnienia nauczycieli i miejscem edukowania uczniów

w wymiarze społecznym. Czym jest edukacja? W kontekście szkoły jest procesem nauczania i wychowywania prowadzonym przez nauczycieli. Nauczyciel naucza, a uczeń się uczy. Jest to jeden z niepodważalnych aksjomatów szkoły. Realizowany jest w asymetrycznych relacjach. Szkoła wie, czego ma nauczać, uczeń ma niewielki wybór. Nauczyciel wie, a uczeń się dowie. W kontekście pozaszkolnym edukacja jest procesem, który trwa od narodzin do śmierci człowieka. *Educere* oznacza między innymi wydobywać, wyprowadzić (*ducere* – prowadzić, przewodzić; e, ex- na zewnątrz). To wskazuje na ruch najpierw do wewnątrz, później na zewnątrz. Sugeruje, że edukacja jest procesem, który pozwala sięgać w głąb człowieka, odkrywać w nim wartości i wydobywać je na światło dzienne. Edukowanie to wydobywanie tego, co skrywa się w człowieku. Przy czym człowiek jest podmiotem tego procesu, to on sam musi przejść przez ten proces, przy wsparciu innych. Jednak on sam odpowiada za swoje w tym obszarze decyzje. Do mnie należy odkrywanie własnych zdolności, talentów, predyspozycji i budowanie na nich swojego rozwoju.

Tak rozumiana edukacja łączy w sobie nierozzerwalnie proces wychowywania, który w swej nazwie wprost wskazuje na edukację. Wy-chować, to nie chować, zaprzestać skrywania, wydobywać z ukrycia. Wychowanie jest więc nieodłącznym aspektem edukacji i nie powinno się go próbować oddzielać. W istocie nie da się go oddzielić, nawet jeśli wydaje się, że jest nieobecne, to tylko się wydaje. Wychowywanie trwa w sposób naturalny cały czas, nie tylko intencjonalny. Wszyscy bowiem wydobywamy to, co w nas jest skrywane. Komunikujemy wartości, jakim hołdujemy przede wszystkim swoim byciem i postawą. Te mogą być sprzeczne z deklarowanymi wartościami lub zgodne z nimi. Jeśli są sprzeczne, wysyłamy komunikat hipokryzji i cynizmu. Jeśli są zgodne, dajemy świadectwo prawdzie i przejrzystości.

Model szkoły industrialnej

Powszechnym stał się już argument, że szkoła w swym modelu ciągle tkwi w paradygmacie szkoły industrialnej. Co to faktycznie oznacza?

Wiek przemysłowy sięga korzeniami do siedemnastego wieku, gdzie ówczesni naukowcy, zafascynowani mechanizmem zegara, budują metaforę kosmosu jako zegara. Kepler przyrównywał sfery niebieskie do mechanizmu zegara, a Newton przypisał Bogu podwójną rolę – Stwórcy zegara wszechświata i Zegarmistrza dogląającego jego działanie. Wszechświat widziano jako maszynę stworzoną przez Boga, a człowiek jako część stworzenia służyć Bogu, tworząc kolejne maszyny i czyniąc sobie ziemię poddaną. Metafora maszyny obiecującej odkrycie praw rządzących światem napędziła na wiele wieków rozwój nauki. Sprzyjała mentalności opartej na logice i standaryzacji. Fryderyk II Wielki, twórca potęgi Prus w Europie w XVIII w., osiągnął militarny sukces wprowadzając w szeregi armii standaryzację, jednorodność zasad i dryl wojskowy, jako podstawową formę szkolenia żołnierzy. Nieokrzęsanych najemników, chłopstwo, siłą wcielanych żołnierzy i kryminalistów zamienił w zdyscyplinowaną armię, która osiągnęła doskonałość maszyny. Sam Fryderyk fascynował się działaniem maszyn jako takich [Senge, 2012, lokalizacja 821].

Przemysłowcy XIX wieku, zainspirowani rozwojem newtonowskiej nauki, budowali organizacje z wykorzystaniem modelu organizacji armii Fryderyka Wielkiego. Ostatecznie

ukoronowaniem była koncepcja linii produkcyjnej, którą inny Fryderyk, Winslow Taylor, doprowadził do perfekcji, zwiększając wydajność pracy fabryk. Nie dziwi więc, że szkoły z przełomu XIX wieku zapożyczyły z podziwianego wieku uprzemysłowienia model taśmy produkcyjnej, ikony wieku przemysłowego. Podobnie do linii produkcyjnej szkoła wydzieliła klasy, czyli etapy procesu, gdzie uczniów pogrupowano na wzór produktów, według metryki urodzenia. Uczniowie przechodzili od etapu do etapu pod okiem zarządzających, którzy szkolili uczniów w oparciu o dryl i testy. Cała szkoła funkcjonowała na bazie jednorodnego schematu. Dzwonki wyznaczały rytm taśmy produkcyjnej, a nauczyciele działali zgodnie z wyznaczonymi standardami działania i programami nauczania, umożliwiając płynne działanie tej maszyny. Celem była skuteczność i wydajność dostarczania wystandaryzowanego produktu – potrzebnej rzeszy robotników i elity zarządzającej. Jednorodne tempo przesuwanej się taśmy produkcyjnej dzieliło uczniów na tych, którzy nie nadążali za tempem taśmy i tych, którzy w tym modelu sprawdzali się bardzo dobrze. Ci pierwsi stygmatyzowani są etykietą „słabi”, „mało zdolni”, ci drudzy wyróżniani etykietą „dobrzy”, „zdolni”. Edukatorzy mieli za zadanie utrzymywać cały system taśmy w ruchu, motywując do uczenia, przekazując wiedzę i kontrolując jej przyswajanie. Dyscyplina oznaczała posłuch i przyjęcie narzuconych zasad. Ocenianie opierało się bardziej na zyskiwaniu akceptacji nauczyciela, niż stosowaniu obiektywnych mierników [Senge, 2012, lokalizacja 875].

Model taśmy produkcyjnej odbierał uczniom odpowiedzialność za własny rozwój. Byli biernymi odbiorcami jednorodnie prowadzonego kształcenia dostosowując się do procesu edukacyjnego, a nie będąc jego aktywnym podmiotem. W okresie rewolucji przemysłowej taki model był wystarczający i spełniał swoją rolę. Spetyfikowany w niekwestionowany standard, niestety, zaczął odstawać od wymagań obecnej rzeczywistości. Poddawany mocnej krytyce za swoją niewydajność i brak spójności z rzeczywistością, szuka rozwiązań i robi to, co potrafi najlepiej. Robi to samo, tylko więcej, zwiększa obciążenia, wymagania, tempo, czyli pogłębia uszkolenie edukacji. Więcej materiału, więcej testowania, więcej technologii. Zamiast jednego wewnętrznego egzaminu, trzy zewnętrzne. Szczycimy się malejącym wskaźnikiem liczby uczniów na jeden komputer. Ale czy oznacza to, że jest więcej uczenia się, więcej edukacji, czyli wzięcia odpowiedzialności za własne kształcenie? Wiek maszyny odszedł już zastąpiony wiekiem cyfry. Jednak zmiana ta dokonała się głównie w obszarze dominujących technologii. Mentalnie szkoła trwa nadal w modelu industrialnym i paradoksalnie sytuacji tej nie zmienia dostarczanie samej technologii do szkół.

Mniej aktywizmu – więcej refleksji

Nie da się odszkolnić społeczeństwa likwidując szkoły. Nie możemy się cofnąć do stanu rzeczy sprzed szkół. Możemy jednak odszkolnić edukację od wewnątrz. Możemy przyznać, że król jest nagi. Możemy stawić czoła faktom i potraktować je jako punkt wyjścia do wprowadzenia zmian. Kryzys szkoły nigdy nie jest kryzysem instytucji. Zawsze jest *w swoim źródle kryzysem osobowym* [Gadacz, 2008, s. 50], natomiast objawia się na poziomie instytucjonalnym. Dlatego właśnie likwidacja szkół byłaby likwidacją skutku, a nie przyczyny. Nim podejmiemy działania reformatorskie, nim się wybierzemy w podróż, rozważmy, dlaczego chcemy zmieniać szkołę. Podróż zacznijmy w głąb. Odbądźmy

wewnętrzna podróż, nie wpadajmy w aktywizm działań zewnętrznych. Zanim dostarczymy kolejną wersję podstaw programowych, uruchomimy następny projekt cyfrowej szkoły, ruszymy w Polskę z kolejnym cyklem konferencji, zatrzymajmy się i spytajmy o powód niedomagania szkoły i dlaczego ją chcemy zmienić. Seneka cytuje Sokratesa: *Czemu się dziwisz, że podróże ci w ogóle nie pomogły, skoro siebie wozisz w koło? Gnębi cię ta sama rzecz, która cię wygnała. [...] Jeśli chcesz pozbyć się tego, co cię dręczy, trzeba, żebyś nie był gdzie indziej, lecz żebyś sam stał się inny* [Gadacz, 2008, s. 23-24].

Trzeba, żebyśmy się stali inni. Musi się zmienić człowiek, by zmieniły się instytucje. To jest trudniejsze, niż wydanie kolejnego aktu prawnego. Jednak podjęcie wysiłku, by zmienić siebie ma zawsze sens. Bo nie tyle chodzi o dojście do ideału, co dążenie do niego. Problem jest oczywiście złożony, bo szkoła jest złożonym systemem i dominujący model industrialny jest tylko jednym z aspektów jaki można analizować. T. Szkudlarek twierdzi, że fantazmatem jest próba światopoglądowo jednorodnej szkoły, narodowej czy religijnej. W czasach globalizmu jest to praktycznie niewykonalne. Globalna wioska uruchamia napięcia pomiędzy lokalną tradycją i historią a globalizacją, która przekracza lokalne uwarunkowania. Jedni chcą, by szkoła zmieniała świat, inni, by zachowywała tradycję i pielęgnowała kulturę. W debacie na temat szkoły ścierają się punkty widzenia tradycjonalistów, wyznawców ciągłości tożsamości narodowej, kultury i historii z punktem widzenia liberalnym – rozwój jednostki i wolność nade wszystko. Hedonizm i konsumpcja napędza gospodarkę, co kłóci się z pragnieniem, by nie wychowywać do konsumpcjonizmu [Szkudlarek, 2013]. Tego typu kwestii rzeczywiście nie da się rozwiązać przez zaproponowanie jednego tylko modelu, który godziłby wszystkie punkty widzenia. W moim przekonaniu, nie ma jednak takiej potrzeby.

Droga wyjścia i dojścia – jak odszkolnić edukację

Nie tyle należy szukać sposobów ujednolicania, co określić na najgłębszym poziomie standard, według jakiego powinna funkcjonować szkoła w aspekcie relacji nauczyciela i ucznia i stwarzać warunki, by standard mógł być realizowany. Jaki standard dominuje obecnie, a jaki byłby bardziej pożądanym? Mówimy tutaj o dwóch standardach waluacji: przedmiotowym i podmiotowym. Obydwa funkcjonują od zawsze w historii człowieka – dwie współzawodniczące kultury przedmiotów i podmiotów. Obydwa można zdefiniować w odniesieniu do trzech obszarów: jak rozumiem siebie, swoje cele i jak rozumiem świat. W standardzie przedmiotowym waluacji siebie rozumiem w roli, jaką pełnię i kryteriów ją definiujących. Cele rozumiem jako moje zobowiązania wynikające z roli, jaką pełnię. Świat to miejsce, gdzie realizuję to, czego świat ode mnie oczekuje. W standardzie podmiotowym siebie widzę jako źródło własnych decyzji i zachowań. Cele są dla mnie intencjonalnie podjętymi decyzjami w poszukiwaniu i realizacji własnej ścieżki. Świat jest miejscem potencjalnych i olbrzymich możliwości [Obuchowski, 1993, s. 9].

Obydwa standardy są w społeczeństwie potrzebne, natomiast gra się toczy o dominację jednego z nich. W okresie rewolucji industrialnej standard przedmiotowy był bardziej oczywisty i skuteczny. Społeczeństwo potrzebowało szeregu pracowników o wystandaryzowanych kompetencjach, którzy przede wszystkim potrafili realizować zadania wynikające z przypisanej im w społeczeństwie roli robotnika lub zarządzającego.

W czasach epoki cyfrowego przekazu powtarzamy do znudzenia, że dzisiejsze sześciolatki będą pracować w zawodach, których jeszcze nie ma. Jeśli to jest prawda, to standard przedmiotowy nie jest najlepszym sposobem przygotowania społeczeństwa na zmiany. Potrzeba bowiem osób myślących samodzielnie, odważnie szukających własnych ścieżek. Oddychających innowacją, bawiących się oryginalnym myśleniem, ale nade wszystko zanurzonych w wartościach i z ich perspektywy podejmujących działanie. Potrzebujemy społeczeństwa, w którym pojedynczy człowiek koncentruje się na sensie swego działania. Szuka zrozumienia siebie w relacji do świata i z tej relacji rodzi owoce. Jest asertywny w przejawianiu własnej wartości oraz pokorny w szanowaniu wartości drugiego. Otwiera się na innych, współpracuje, a konkurowanie nie przesłania potrzeby współdziałania.

Upredmiotowienie wydaje się łatwiejsze. Wszyscy bowiem wiedzą, o co chodzi. Prawdy są podane do wierzenia. Role są rozdane. Obowiązki są czytelne. To jest główny powód tęsknoty za minionym systemem politycznym w Polsce. Upredmiotowienie jednak zdusza wszelką inicjatywę i samodzielność. Upredmiotowienie jest uszkolnieniem społeczeństwa. Innowacyjność, która jest tkanką obecnych czasów, rodzi się w przestrzeni podmiotowej. Nauczyciel w standardzie przedmiotowym nie ma być innowacyjny, ma być skuteczny. W XIX wieku miał skutecznie przygotować do życia w społeczeństwie, zhierarchizowanym i dobrze określonym. W XXI wieku też ma skutecznie przygotować do życia w społeczeństwie, tyle tylko, że w społeczeństwie płynnym i przekraczającym granice jednorodnej definicji.

Wdrożenie standardu podmiotowego wymaga dużo więcej, niż mówienie o podmiotowym traktowaniu ucznia. Wdrożenie standardu podmiotowego jest procesem odszkalniania edukacji. Nie może się ograniczać tylko do zapewniania mniej autorytarnego stylu zarządzania szkołą. Należy dokonać systemowej refleksji czy cały system kształcenia w szkołach i na uniwersytetach wspiera podmiotowość człowieka, czy chce go modelować na obraz i podobieństwo ideologicznych wymogów danych czasów.

Dominacja standardu przedmiotowego

Analizując obecną retorykę reformy zawartą w dokumentach, jak i wypowiedziach w mediach masowych oraz praktykę działań oświatowych można powiedzieć, że – niestety – wbrew deklaracjom, standard przedmiotowy nadal ma się dobrze i jest koniem pociągowym reformy. Używamy słów, które mają wskazywać jedno, a kryją w sobie drugie. I nie jest to działanie celowe. Wynika tylko z omawianej już przypadłości omamiania oczywistością i brakiem dystansu do siebie samych.

Oczywistym jest, jak głosi ustawa o systemie oświaty, że *Kształcenie i wychowanie służy rozwijaniu u młodzieży poczucia odpowiedzialności, miłości ojczyzny oraz poszanowania dla polskiego dziedzictwa kulturowego, przy jednoczesnym otwarciu się na wartości kultur Europy i świata. Szkoła winna **zapewnić każdemu uczniowi warunki niezbędne do jego rozwoju, przygotować go do wypełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich w oparciu o zasady solidarności, demokracji, tolerancji, sprawiedliwości i wolności*** [Ustawa o systemie oświaty, 2013]. Powyższe zdanie, choć ornamentowe, wydaje się oczywiste. Wiemy, po co jest edukacja, więc sposób jej realizacji to już czysto operacyjne zadanie.

Wytłuszczone przeze mnie fragmenty pokazują jednak, gdzie leży problem. Sformułujmy pierwsze wytłuszczenie inaczej: *Rozwiniemy u młodzieży poczucie odpowiedzialności. Nie posiada go, ale my go zbudujemy, czy chce, czy nie.* Drugiemu zdaniu blisko do niezamierzonego oksymoronu. *Zapewnimy każdemu uczniowi warunki niezbędne do jego rozwoju* – niezaprzeczalnie odwołujemy się tutaj do podmiotowości ucznia. Natomiast druga część zdania pokazuje, jak to będziemy robić: *szkoła winna [...] przygotować go do wypełniania obowiązków [...].* Uczeń jest nieprzygotowany, my go przygotujemy. Nie tyle pozwolimy mu odkryć i zrozumieć samodzielnie znaczenie solidarności i wolności, co stworzymy takie warunki, gdzie nauczyciel przyjdzie i ucznia przygotuje. Nauczyciel przekaże wiedzę, uczeń zapisze, wyuczy się i udowodni, że się nauczył, wybierając odpowiednią odpowiedź na teście. W zdaniu tym zaszyte jest obecne rozumienie edukacji, oparte przede wszystkim na standardzie przedmiotowym oraz na tak zwanej „perspektywie deficytu”, przekonaniu żywionym przez edukatorów i rodziców, że zadaniem szkoły jest nadrobienie deficytów uczniów [Senge, 2012, lokalizacja 977]. Uczniowie mają braki, nie wiedzą, nie potrafią, nie chcą, nie rozumieją. Szkoła to nadrobi. Uczniowie usiądą w ławkach i poddadzą się procesowi transmisji wiedzy uzupełniającej wszystkie braki, aż do skutku, czyli oceny co najmniej dopuszczającej. Im większa wartość liczbowa cyferki wpisanej do dziennika lub e-dziennika, tym bardziej przekonani jesteśmy, że deficyt został wyeliminowany.

Przez ponad 150 lat świat biznesu i edukacji koncentrował się na zasadach zarządzania instytucjami wieku industrialnego. Dominujący system zarządzania ustawił hierarchię opartą na asymetrii – nauczyciele na szczycie, uczniowie poniżej. Nauczyciele nauczają, uczniowie się uczą. Jedno wynika z drugiego, tak przebiega pas transmisyjny, tak przebiega uszkalnianie. Uczniowie szukają akceptacji nauczycieli, co głównie wyraża się otrzymaniem jak najwyższego stopnia. Nauczyciele szafują ocenami, atrybutem ich autorytetu.

It is tragedy that, for most of us, school is not a place for deepening our sense of who we are and what we are committed to. If it were, think of the lasting impact it would have! [Senge, 2012, lokalizacja 947].

Standard podmiotowy – przezwyciężanie kryzysu osoby

Peter Senge, guru zarządzania i propagator idei organizacji uczących się, spotyka się tutaj z Ivanem Illichem, filozofem, anarchizującym myślicielem. Illich przestrzega przed szkołą, która może prowadzić do duchowego samobójstwa. Senge podnosi obecną sytuację szkoły do rangi tragedii. Mylilibyśmy się jednak bardzo, gdybyśmy chcieli widzieć problem tylko w obszarze szkoły i edukacji. Powtórzmy: to jest problem osoby, człowieka, nie instytucji. Szukajmy pogłębionego sensu własnej tożsamości i naszego powołania. Jest to tak zwana w biznesie miękka sfera. Miękka, ale bardziej istotna od twardej. To nie technologia, nie metody, nie programy, nie infrastruktura są decydujące. Są konieczne, ale niewystarczające. W skrajnym przypadku mogłoby ich nie być, jak na przykład w czasie tajnych kompletów pod zaborami, czy okupacją.

Odszkolnijmy edukację. Róbnymy to na poziomie naszych indywidualnych działań i tutaj bardzo dużo się dzieje. Mamy naprawdę coraz bardziej widoczną grupę nauczycieli-

wychowawców, pasjonatów, ludzi szukających głębszego sensu w tym, co robią. Szukają i dzielą się swoimi doświadczeniami. Wykorzystują do tego technologię, ale zawsze jako środek. Nie mamy ich złudna atrakcyjność narzędzi, która zamienia narzędzia w cele. Z drugiej strony, odszkolniamy edukację na poziomie systemowym. Nie ustawiamy w dążeniach, by do dna zrozumieć problemy i własną zaściankowość komfortu, jaki daje zastany stan. *Status quo* daje bezpieczeństwo, ale tylko pozorne, które znika w obliczu napierających zmian. Wydaje się, że obecne czasy potwierdzają punkt widzenia Heraklita. Wszystko się zmienia. Stała jest tylko zmiana. Jednak nie rezygnujemy z punktu widzenia Parmenidesa. Nic się nie zmienia. Byt jest, a niebytu nie ma. Te dwa sprzeczne, wydaje się, punkty widzenia można pogodzić. Budujemy wizję szkoły. Chrońmy stałe wartości i cele z tej wizji wynikające. I zmieniamy się cały czas, dostosowując się do zmieniającego się świata. Łatwiej będzie wówczas zrozumieć potrzebę zmiany. Łatwiej ją będzie przeprowadzić, wywierać wpływ na świat zewnętrzny i być katalizatorem zmian. Zaczniemy odszkolniać przede wszystkim samych siebie, nie innych. A do tego nie potrzebujemy przyzwolenia ani Ministra Edukacji, ani Prezydenta Polski, ani dyrektora, ani nauczyciela, ani majstra, ani sąsiada. Potrzebujemy własnej decyzji i wyboru.

Przypisy

¹ Tragedią dla większości z nas jest to, że szkoła nie jest miejscem pogłębiania sensu tego, kim jesteśmy i co jest naszym powołaniem. Jeśli by była, pomyślimy, jaki trwały wpływ by wywarła (tłum. własne).

Bibliografia

Gadacz T.: *O ulotności życia*. Wydaw. Iskry, Warszawa 2008

Illlich I.: *Odszkolnić społeczeństwo*. Wydawca: Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2010

Obuchowski K.: *Człowiek intencjonalny*. PWN, Warszawa 1993

Senge P.: *Schools That Learn*. Crown Business, New York 2012

Szkudlarek T.: *Po co nam szkoła*.

http://www.cen.gda.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=667:po-co-nam-szkoła-t-szkudlarek-retransmisja-radiowa&catid=106:dyrektor-szkoy-jako-przywodca-edukacyjny&Itemid=180 [dostęp 13.06.2013]

Ustawa o systemie oświaty Dz. U. z 2004 r. Nr 256, poz. 2572